ROK VIII. STYCZEŃ 1927. Nr. 1.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Fot. J. Bułhak, Wilno.

RAFAŁ JACHIMOWICZ. PROJEKT POMNIKA
A. MICKIEWICZA W WILNIE, ODZNACZONY II NAGRODĄ.

Czego chcemy?

Chcemy młodość swą spędzić na łonie natury, a nie w dusznem mieście w sali szkolnej.

Chcemy uczuć się wolnymi na wolnem powietrzu, radosnymi w obliczu cudów natury, wesołymi i lekkimi na jasnej fali wód i rzek, cieszącymi się z pięknego życia.

Chcemy gorąco ukochać płonącem sercem świat cały, ogarnąć miłością każdy krzew, każde drzewo, każde stworzenie.

Chcemy podchwycić i zrozumieć mowę odwiecznych lasów, szumiących tajemniczym szeptem przy zachodzie słońca, mowę szemrzących fal, gdy łódka cicho po nich przepływa, gwar ptaków, radośnie śpiewających na cześć Boga, gdy słońce wschodzące rozsiewa wokoło złote promienie ciepła, radości i życia.

Chcemy wniknąć w tajniki natury, poznać jej tajemnice, dotrzeć do wnętrza głuchych borów, zapuścić wzrok w głębię wód, igrać na ich falach.

Chcemy, głęboko przez nas ukochane rośliny, ochronić przed niszczącą ręką, zabierającą im życie, lub niektórym przynajmniej zapewnić spokojny byt, przez stworzenie w tem miejscu rezerwatu.

Chcemy dotrzeć do wnętrza ziemi, zbadać jej tajemnice głęboko ukryte.

Chcemy obserwować bieg i następstwo warstw po sobie następujących w odkrywkach i kamieniołomach.

Chcemy odczytać przeszłość naszą z pomników kultury, przydrożnych, ku upadkowi chylących się kapliczek.

Chcemy zrozumieć nieme wołanie naszych prastarych zabytków i uczynić zadość im, błagającym o zaopiekowanie się niemi, zabezpieczenie przed zupełnem zniszczeniem.

Chcemy zbliżyć się do ludu z gorącem sercem i szczerą miłością, poznać jego życie i zrozumieć potrzeby.

Chcemy rozbudzać w sobie ducha patrjotycznego, przez słuchanie starych legend i opowieści o dawnych bohaterskich czasach.

Chcemy nauczyć się myśleć jasno i zdrowo, jak nasz lud, przez prowadzenie z nim serdecznych rozmów.

Wiemy, że zaspokoimy wszystkie te pragnienia, gdy na wycieczkach oddamy się badaniom z chęcią i miłością.

Wiemy, że kto chce osiągnąć cel jakiś, a wie, jakiemi środkami ma dążyć do niego, ten zapewne doprowadzi do pomyślnego skutku przedsięwzięcie. *J. K. (Kraków).*

Zeszyt ten jest częściowo wypełniony pracami członków Koła Krajoznawczego Uczniów Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie, którego opiekunką jest p. prof. Zofja Domaniewska.

Z. D. (Wilno).

Krajoznawstwo, a my.

Czem jest Polska, ku czemu Polska idzie. Oto pytanie, które każdy Polak rozstrzygnąć musi, jeśli chce istnieć.

Pytanie „ku czemu Polska szła“ roztrząsa się bez porównania częściej, roztrząsa się w szkołach całej Polski na lekcjach historji, pytanie żywotne — czem jest Polska — jakie są w niej nasze zadania, jako jednostek, jest tak mało rozważane, że przeważna część uczniów kończąc nasze szkoły powszechne i w szczególności średnie ogólno kształcące nie wie, czem chciałaby zostać, nie widzi konkretnych zadań, konieczności potrzeb swej doby i staje przed życiem chwiejna, nieporadna, a wybór pracy, to najważniejsze zadanie człowieka współczesnego, rozstrzyga tylekroć przypadek. Oczywista wiele przeciwności natury materjalnej i nieraz fizycznej wchodzi tu w grę; ale jakżeby inaczej odchodzili od nas, swych nauczycieli, nasi chłopcy i dziewczęta, gdyby Polska nie była dla nich pojęciem wielkiem, lecz mglistem bez konturów i określonej treści, bądź częstokroć bardzo małem tylko, zacieśnionem do swego rodzinnego zakątka, dzielnicy.

Szkoły nasze są wszechstronne, grad wiadomości codziennie sypie się na młode głowy, wiadomości książkowych, niechże krajoznawstwo, do którego 3-krotnie uczeń w cyklu szkolnym powraca, mocnemi nićmi zwiąże go z krajem, niech wszystkie kraju strony przyrodzone, wszystkie w nim wkłady pracy ludzkiej ukaże, by każdy młody zrozumiał, że tam a tam właśnie jest jego właściwe miejsce, że tak a tak właśnie najlepiej spełni swe zadanie, da z siebie najwięcej ku swemu najgłębszemu zadowoleniu, a pożytkowi kraju możliwie największemu.

Krajoznawstwo przed wojną mówiło przedewszystkiem o pamiątkach dawnych, wobec złowrogiej rzeczywistości uchodziło w przeszłość, uchodzić chciało i musiało.

Dziś, nie zapominając bynajmniej o historji, która tak poczesne miejsce w szkołach naszych zajmuje, winniśmy przedewszystkiem wejść świadomie, dzielnie, a radośnie do zespołu europejskiego, do zespołu świata. Wiedzieć o sobie jaknajwięcej, jaknajdokładniej, by wszystkie swe siły użyć, wszelką energję wyzyskać. Dlatego musimy znać całą naszą długą i szeroką ojczyznę, poznawać ją wciąż, powracać wciąż do tego poznawania, bo rok do roku jest niepodobny, bo żyjemy w czasach płodnych w zmiany — w zmiany korzystne. Cóż się dokonało w Polsce niepodległej? Ileż to tysięcy odłogów w niej zaorano, gdzie były? gdzie są te pola, czekające na pracę rąk naszych? Ileż ruszyło kopalń, ile fabryk, warsztatów, czy tu na północy, czy tam na południu Polski, ileż szkół wyrosło, ileż bibljotek się otwarło, ileż wznosi się mostów, budowli, jak ulepsza się życie tego różnojęzycznego ludu, który zamieszkuje naszą wileńską dzielnicę i tego jednorodnego, macierzystego, w środku Polski. Jakiem było wczoraj jeszcze to jego życie?

Dlaczego dzieje się ciągle ten cud żywy? Skąd czerpiemy zasoby? Czy z zewnątrz? Od obcych? Nie, zasoby te były w ziemi naszej, w górach i borach naszych, a także w piersiach i głowach naszych zdolnych do prac tak różnych, wzajemnie się dopełniających.

A więc my tu, Koło wileńskie, bierzemy do ręki książki, pisma trak-

tujące o bogactwach ziemi naszej, bierzemy inne traktujące o zasobach kultury i warstw naszych różnych i różnych narodowości, z któremi los nas związał. Bierzemy mapy i plany tak wymownie mówiące do nas o wyglądzie naszego kraju. Bierzemy notatniki i idziemy przed siebie. Chodzimy wokół naszej szkoły, jako ośrodka, wokół naszego miasta, jako ośrodka, jedziemy i chodzimy wokół stolicy, jako ośrodka. Staramy się zdać sobie sprawę z tego, jakiemi są dzielnice naszego miasta, jakiemi okolice na wszystkie jego strony w promieniu i 5 km i 10 km i 20 km w zależności od pory roku i siły uczestników wycieczki. Dalej jeździmy, chcemy znać wszystkie dzielnice kraju. Pomagają nam do tego poznania nasze przygotowania uprzednie skromne, bo niewiele nieraz znaleźć możemy opisów i dat statystycznych o tych małych światkach za górami, za lasami. Pomagają nam usystematyzowane pytania bądź o całości miejsca badanego, bądź o części życia jego mieszkańców z cyklu ich prac, czy z cyklu świąt dorocznych (patrz dotychczasowe kwestjonarjusze Koła: gospodarczo społeczny, Wielkanoc, myśliwstwo, rybołostwo). Pomagają nam do zdania sobie sobie sprawy z tego co wzrokiem wchłaniamy — zanalizowanie i odtworzenie tego przez szkice, bądź jako dodatek do kwestjonarjuszy, bądź będące celem same w sobie jak np. Zagroda.

Pomocą, a częstokroć i bodźcem są odczyty, szczególniej odczyty z ilustracjami, bądź za pomocą przeźroczy, bądź recytacji podań, pieśni i in. Więcej jednak niż słuchanie daje nam wspólne omawianie naszych b. skromnych, ale b. bliskich, bo przeżytych przez nas, wycieczek i ich plonów w postaci zapisek różnych, rysunków, fotografij. Tym, którzy 5. rok wytrwali w Kole naszem, którzy sami coś z siebie dawali i sami szukali, a nie oczekiwali tylko wyjaśnień z zewnątrz, coraz ciekawszą wydaje się praca, coraz bardziej godne poznania nasze miasto, wciąż jeszcze za mało znane i ono i jego okolica, Polska coraz bogatsza, coraz nowsza, coraz bliższa. Pewna grupa jest już na poziomie udzielania innym wyjaśnień i może przewodniczyć w wycieczkach. Wielu członków Koła przychodzi na wycieczki tylko po to, by szukać tam wytchnienia w wesołym bez troski zespole i dla tych jednak krajoznawców pro forma wycieczki nie miną bez śladu, pozostanie im w mózgu szereg rozsłonecznionych, czy też smętnych obrazów, sylwetki budowli, obrazy prac ludzkich i wrócą, sądzimy, znów kiedyś do tego, co mieli tylko za „rozrywkę“ „najmilszą“.

Pragniemy, by Koła młodzieży szkół średnich dalej promieniowały, by w wyższych uczelniach krajoznawcy uważali sobie za obowiązek skupić zwolenników krajoznawstwa i postawić Koło krajoznawcze na pierwszem miejscu przed wielu stowarzyszeniami, dającemi tylko zdrowie fizyczne i rozrywkę, gdyż Koło krajozn. dając i to, daje zdrowie moralne, pogodę, wiarę w przyszłość, oparte na żywej wiedzy.

Obecnie wyjątkiem nieomal zabawnym jest grono starszych krajoznawców idących na wycieczkę, widok tak powszedni gdzieindziej, u nas jest wyjątkiem, a właśnie u nas winien być regułą. Żaden naród w Europie tak mało siebie nie zna, nie był tak podzielony zaporami, jak my.

Mamy nadzieję, że przyjaciele „Orlego Lotu“ zawsze i zawsze, czy to z młodości iskrzącym zapałem, czy z tym promiennym, cichym za-

pałem wieku dojrzałego i starszego pozostaną wierni krajoznawstwu, swym przykładem i wpływem szczupłe kadry krajoznawców rozszerzą.

* * *

Warunki pracy krajoznawczej w Wileńszczyźnie zniszczonej przez niewolę cięższą i dłuższą niż w innych dzielnicach Polski przez okupacje i wojny różne i długie, cięższe są niż gdzieindziej. Klimat tu surowszy, mrozy od października do maja, noce zimne nawet w lecie, bezdroża wielkie, kolei mało, osiedla ludzkie rzadkie i b. biedne. Młodzież w szkołach biedniejsza, niż na zachodzie i południu Polski (a cała prawie Polska leży od naszego półwyspu na południu), brak obuwia, ubrania ciepłego, brak drobnych choćby funduszów na wycieczki, a za to w obfitości chorób, szczególniej gruźlicy. Poza tem wiele sierót pracowało i dziś pracuje jeszcze po południu w warunkach b. uciążliwych. Kierowników Kół przygotowanych odpowiednio, t. j. przedewszystkiem nauczycieli specjalistów geografów brak niemal zupełnie. Geografja jest rozdawana rozmaitym nauczycielom: humanistom, przyrodnikom i matematykom, kilku w obrębie jednej szkoły. Uczniowie klas średnich są zaabsorbowani w niedziele zbiórkami hufca szkolnego, a w dni powszednie zbiórkami sportowemi, gdzie specjaliści, oddzielnie za to wynagradzani, ćwiczą ich dodatkowo. Prace zaś pozaszkolne innego niż fizyczny typu oddzielnie wynagradzane nie są, nauczyciele będący obecnie w cięższych niż dawniej warunkach, muszą szukać dodatkowych zajęć zarobkowych i nie mają chwili wolnej.

W samem Wilnie jednak mamy i pewne dodatnie strony, które w pracy krajoznawczej pomagają. Mamy Oddział Polsk. Tow. Krajoznawczego, który służy krajoznawcom swym zbiorem przeźroczy, kolportuje czasopisma, wydał przewodnik po Wilnie, każdej zimy organizuje kilka odczytów w salach Uniwersytetu, a dla przyjezdnych służy obszerną i dogodną gospodą.

Uniwersytet w cyklu wykładów powszechnych daje co roku parę z dziedziny geografji. Tow. Tatrzańskie również organizuje co rocznie kilka odczytów w murach Uniwersytetu. Tamże pracownia etnologiczna będzie dla krajoznawców źródłem kwestjonarjuszy o kulturze rzeczowej i duchowej. W Uniwersytecie i poza nim np. w Archiwum państwow. w Tow. Przyjaciół Nauk. jest grono wielkich znawców Wilna, którzy zawsze ochoczo swą wiedzą wycieczkom miejskim służą.

Sądzimy, że jeśli projektowany tu Uniwersytet powszechny regjonalny powstanie, skupią się bardziej te wszystkie wysiłki i rozwijać się będą wszechstronnie. Łatwiej też wówczas urzeczywistni się rozpoczęta przez Tow. Kraj. praca nad wydaniem przewodnika po ziemi wileńskiej z mapą okazów przyrody, kultury i zabytków. Mamy tu chętnych na dzieła takie wydawców, a wielka księgarnia Stow. Naucz. Polsk. prowadzi stale dział „Lituanica“, wolno, ale stale rosnący.

IANINA BUDKOWSKA (Wilno).

Wspomnienie z wycieczki.

Rok akademicki, w którym słuchaliśmy wykładów o Adamie Mickiewiczu i obchodziliśmy stuletnią rocznicę ukazania się pierwszego tomiku jego poezyj, oraz podejmowaliśmy w Wilnie czcigodnego gościa, Władysława Mickiewicza, postanowiliśmy zakończyć wycieczką do rodzinnych stron poety.

Przybyliśmy koleją do Nowogródka, skąd miała się rozpocząć właściwa wycieczka — piesza. Miasteczko postanowiliśmy zwiedzić w drodze powrotnej, natychmiast więc wyruszyliśmy ku Świtezi cudnym, prościutkim gościńcem, wabiącym w otwartą dal. Wieczór był śliczny, upajający chóralnym śpiewem słowików i blaskiem księżyca.

Nad Świtezią stanęliśmy dobrze po północy. Zaszliśmy od strony najmniej efektownej, jak się pokazało później, nad jakąś nieciekawą zatoczkę, oddzieloną drzewami od głównego zbiorowiska. Krótka noc czerwcowa miała się ku końcowi. Gwiazdy gasły kolejno, księżyc świecił jeszcze, ale blado i odbity w wodzie, nie wywierał spodziewanego wrażenia. Ogarnęło nas uczucie przykrego rozczarowania. Część towarzystwa, nie dbając o rosę i komary, ułożyła się do snu wokół dymiącego ogniska, inni rozeszli się wzdłuż brzegu, szukając prawdziwej Świtezi.

Poszłam ścieżynką leśną; woda to lśniła między drzewami, to znikała zupełnie z przed oczu; gdy ścieżka wydobyła się z pośród drzew i skończyła na brzegu jeziora, ujrzałam wspaniały widok: przede mną rozścielała się równina wodna, okolona gęstym lasem, o bujnej i świeżej zieleni; nawprost miejsca, gdzie stałam, na niebie bez chmurki złocista aureola nad wierzchołkami drzew zwiastowała miejsce, skąd wyjdzie słońce; po chwili wytrysnęło kilkanaście złotych promieni i ukazała się tarcza słoneczna; podniosła się i stanęła nad lasem, majestatyczna w swym spokojnym blasku, a od niej położyła się na wodzie drgająca, lśniąca smuga i usłała jarzący gościniec przez środek jeziora, aż do moich stóp.

Wschód zupełnie taki, jak w XI ks. „Pana Tadeusza". „Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie niebios zgasły... już promień wytrysnął, po okrągłych niebiosach wygięty rozbłysnął... na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata, tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata, a oko słońca weszło, jeszcze nieco senne, przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne... aż rozlśniło się, jako kryształ przeźroczyste, potem jak brylant światłe, nakoniec ogniste, jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające, tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce".

Szło wprost w górę, oślepiając swą jasnością zwycięską, a złota smuga na wodzie drgała, płonęła, mieniła się, jakby pod dotknięciem czyichś niewidocznych stóp. Bezwiednie osunęłam się na kolana, wydało mi się, że od przeciwległego brzegu zbliża się ku mnie olbrzymia postać, odziana w szatę blasków, w koronę słońca i krocząca po kobiercu utkanym z wody i ognia, postać królewska, której władza z pokolenia w pokolenie trwa nad duszą narodu.

„W dal toczy Świteź, w jasną dal
Zwierciadło swe olbrzymie,
U świętych fal jej — świętych fal
Uklęknij, o pielgrzymie!...
Bądź pozdrowiona, świętych wód,
Srebrzystych wód równino!
Skąd boskich pieśni rozgrzmiał cud,
Co w nieśmiertelność płyną.
Z fal, kołysanych w śpiewny ruch,
Pieśń idzie tajemnicza:
W powietrzu święty płynie duch,
Duch święty Mickiewicza!“ [1])

Świteź jest jeziorem dużem, ma kształt foremnego owalu, otoczona jest gęstym, zwartym lasem mieszanym. Nie wiem, czy wyrażenie, że „oko brzegów przeciwnych nie sięga“, jest przesadnią poetycką, czy dzieje się tak przy odpowiednich warunkach atmosferycznych (przy zamglonej dali), czy może jezioro tak dalece zmalało w ciągu stulecia, (w co wątpię, choć faktem jest, że maleje), w każdym razie, okrążając je, z każdego miejsca widziałam doskonale brzeg przeciwległy, wyglądający zdaleka, jak zwarty mur zieleni, co usprawiedliwia zupełnie wyrażenie: „gęstą po bokach puszczą oczerniona“ [2]). Zbliska widzimy, że dziś przynajmniej, to wcale nie puszcza, tylko las, dość gęsty i podszyty, ale cywilizowany, porznięty ścieżkami, które dowodzą, że obecność człowieka nie jest tu rzadkością. Drzew starych, pamiętających czasy Mickiewicza niewiele i spotykają się raczej w głębi lasu, całe zaś wybrzeże, to „dziatwa leśna“ [3]) z całą pewnością niema tu ani jednej rośliny, pamiętającej wieczory, które tu spędzał Mickiewicz w towarzystwie Maryli, a jednak jedyna to miejscowość z oglądanych w czasie tej wycieczki, co zostawiła mi błogie wrażenie, że nic się tu od czasów poety nie zmieniło, że oczy moje widziały nietylko tę samą, ale i taką samą Świteź, jak ta, na którą patrzyły oczy Mickiewicza.

* * *

Po kąpieli i śniadaniu ruszyliśmy dalej, okrążyliśmy całe niemal jezioro i wkroczyliśmy do „Płużyn ciemnego boru“ [4]) — najpiękniejszy to las, jaki kiedy widziałam.

Południowy odpoczynek mieliśmy w Worończy, gdzie nas proboszcz uraczył zsiadłem mlekiem, przyjętem przez nas z entuzjazmem, jako, że dzień był upalny. Dwór worończański duży, stary, — iście pańska rezydencja — nie nosi wszakże wcale charakteru zamku [5]).

Po opuszczeniu Worończy weszliśmy w kraj zniszczony przez wojnę okropnie. Wsi coraz rzadsze, częste okopy, druty kolczaste, porosłe chwastami zgliszcza, ludzi mało, gdyż niewielu wróciło po przejściu bu-

---

[1]) A. Lange: „Świteź I“.
[2]) „Świteź“.
[3]) Ks. III. „Pan Tadeusz“.
[4]) „Świteź“.
[5]) „Woj. Niesiołowski... ma sto wozów sieci w zamku worończańskim“. Pan Tadeusz Ks. I.

rzy, a ci, co wrócili, nie zdążyli przeważnie odbudować chałup i mieszkają w ziemiankach.

O zmierzchu przyszliśmy do Tuhanowicz. Uderzył nas widok niesłychanego zniszczenia: z daleka — bezładna, bezkształtna masa zieleni, zbliżamy się — niema ogrodzenia, park zdziczał, zarósł, zgęstniał, z trudem przedzieramy się przez splątane zarośla, przez zdradnie ukryte w krzakach, lub wbite w ziemię zwoje drutu kolczastego, przez pozostałe po okopach jamy — szukając choćby śladów domu mieszkalnego; nie znaleźliśmy ani ruin, ani nawet resztek fundamentów. W jednem miejscu ujrzeliśmy spory placyk, porosły młodemi brzózkami — może to tam? Gdzieindziej wzgórek, na nim płaskie, omszone głazy z pozacieranemi napisami — to cmentarz, tu pewno była kaplica, wspominana w „Dziadach“, innych budynków ani śladu. Ocalała tylko cudem altana Maryli: tworzące ją lipy rozrosły się i zgrubiały tak, że prawie zamknęły wejście, z trudem tam można się wcisnąć i poruszać się trudno swobodnie, pani Puttkamerowa nie poznałaby swego ulubionego schronienia, ale myśl nasza pielgrzymująca śladami Mickiewicza, uczepiła się tych drzew, jako jedynego łącznika, wiążącego Tuhanowicze dawne z dzisiejszemi.

O noclegu w parku nie mogło być mowy, komary cięły nielitościwie i na deszcz się zbierało, poszliśmy tedy dalej; przebyliśmy wbród rzekę (gdyż most wysadzony został w powietrze, a drugi był o 15 km) i o północy dotarliśmy do jakiegoś zaścianka, gdzie nas gościnnie przyjęto.

Nazajutrz zwiedziliśmy Zaosie, zaścianek, zamieszkany obecnie przez rodzinę Jeśmanów. Niema tam ani jednej chaty z czasów Mickiewicza, są natomiast trzy kilkusetletnie lipy, mogące istotnie „całej wsi dzieciom“[1]) użyczać cienia. Zwiedziliśmy także zaścianki: Horbatowicze, Saplice i inne. Ze szczytu góry Żarnowej[2]) powitaliśmy we mgle ginące „Kołdyczewa nurty sine“[3]), poczem ruszyliśmy w kierunku Nowogródka, zostawiając za sobą leżący w gruzach pas działań wojennych, którego jedyną ozdobą są szafirowe łany dzikiego łubinu.

Dalsza droga mniej była miła, bo deszcz padał od południa; przed wieczorem mijaliśmy Świteź i zboczyliśmy trochę, by ją raz jeszcze zobaczyć; wicher szaleje, las szumi złowrogo, z nieba leją się strugi deszczu, „woda się burzy i wzdyma“[4]), tło do drugiego aktu Świtezianki! Patrzę na jezioro, niemniej piękne w czas burzy, niż w pogodny ranek o wschodzie słońca i cieszę się znowu, że oglądam zjawisko, które przed wiekiem podziwiał Mickiewicz.

Kiedy nazajutrz, siedząc w cieniu ruin zamku „na barkach nowogrodzkiej góry“[5]), patrzyłam dokoła, stwierdzając z żalem, że sto lat dla dzieł ludzkich jest to tak wiele, tak bardzo wiele, iż oto żadne się temu okresowi czasu nie ostało — myśl moja uleciała ku altanie Maryli, ku trzem lipom zaoskim, a przedewszystkiem ku Świtezi, urągającej burzom dziejowym, co obracają w perzynę ludzkie siedliska, trwającej niezmiennie przez wieki, od chwili, gdy wyszła z rąk Bożych.

---

[1]) „Pan Tadeusz“ — Epilog.

[2]) [3]) „Tukaj“.

[4]) „Świtezianka“.

[5]) „Grażyna“.

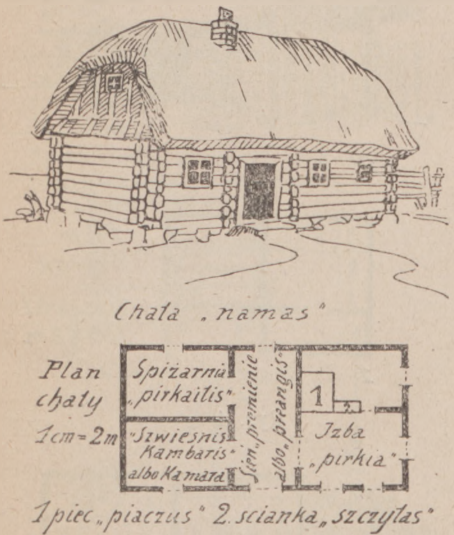
ZYGMUNT JAN KORYBUTIAK (Wilno).

Zagroda litewska.[1])

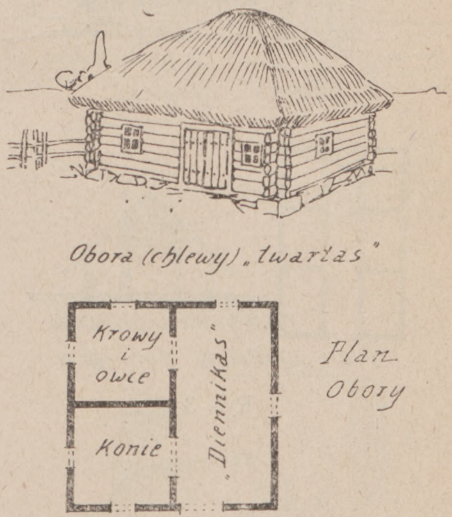
Zagrody na kresach tak są do siebie podobne, że wystarczy poznać jedną, żeby uprzytomnić sobie wszystkie.

Gospodarka szachownicowa nie pozwala gospodarzom budować tak jak wymaga tego hygjena i postęp; budynki zagrody ciągną się wąskim pasem i zajmują jaknajmniej miejsca.

Zagroda kresowa nazywa się „kiemas“, zaścianek „sedis“, wioska „sata“ lub „ulicza“.



Rys. 1.



Rys. 2.

Wszystkie razem budynki zagrody nazywają się „trobas“ zaś poszczególne: chata „namas“, stodoła „kłonas“, śpichrz „świrnas“, chlewy (obora) „twardas“, łaźnia „pirtis“, wozownia „wazounia“.

Chata zasługuje na większą uwagę, gdyż w niej głównie skupia się życie Litwina. Zrobiona z belek [2]) częstokroć nieociosanych, pokryta słomą nie wygląda tak malowniczo, jak chaty w innych dzielnicach Rzeczypospolitej.

Fundamenty chałupy wymurowane są z głazów [3]), spojonych cementem, zaprawą mularską lub gliną. Zrąb kiedyś budowano z nieociosanych belek (rys. 7 b), następnie wprowadzono sposób budowania „na kurlandzki węgieł“ (rys. 7 c), obecnie zaś wielkie powodzenie ma węgieł gładki (rys. 7 d).

---

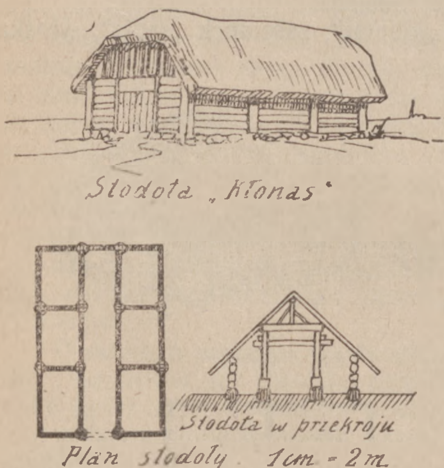
[1]) Rysunki do tego artykułu zostały przy reprodukcji pomniejszone w stosunku 1:2 – a więc tam, gdzie na planie było: 1 cm = 2 m, to po pomniejszeniu jest: 1 cm = 4 m, a gdzie było: 1 cm = 1 m — jest teraz 1 cm = 2 m.

[2]) Biedniejsi gospodarze robią chałupy z gliny.

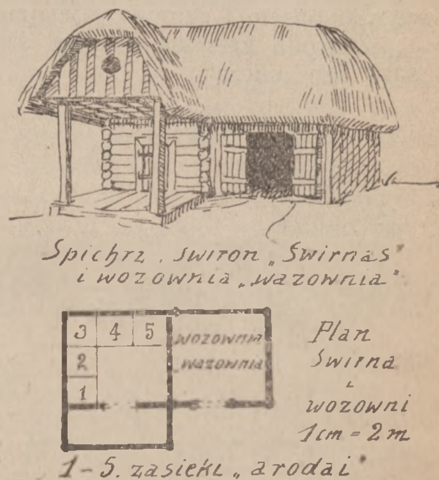
[3]) Robią je zwykle nie przed wyprowadzeniem zrębu, a po wybudowaniu wszystkiego.

Dach jest zbudowany na krokwiach, które opierają się na słupach. Dach pokrywa się słomą; gdy jest on skończony i ostatnie snopki związane, nasypuje się wtedy na grzbiet „kostry“[1]), ostatecznie wszystko przysypuje się perzem, który porasta i utrwala dach.

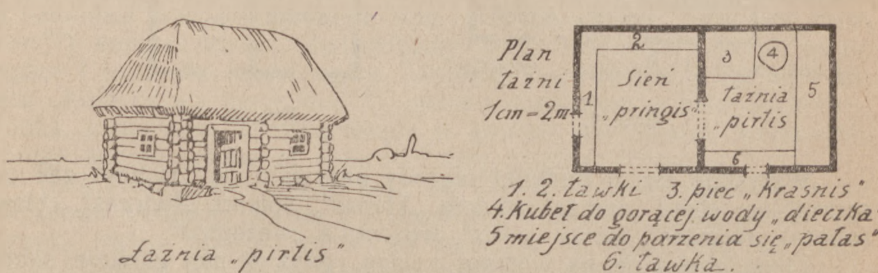
Pod okapem „papitapie“ suszą się sery, zioła, nasiona i inne rzeczy. Strychu „dunktis“ używa się do przechowywania ziół, mięsiwa i starych rzeczy.



Rys. 3



Rys. 4.



Rys. 5.

Przyzba jest ubita z ziemi lub „kostry“, najczęściej na zimę obsypuje się fundamenta.

Część mieszkalna chaty „pirkia“ podzielona jest przez piec[2]) na dwa pokoiki, w jednym z nich zwykle bywa sypialnia całej niemal rodziny, drugi zaś służy jako kuchnia. Całość zazwyczaj posiada glinianą podłogę „grindis“[3]), pułap „łubas“ z poprzecznem belkowaniem nie jest wymalowany ani upiększony. W kącie chaty stoi stół, nad któ-

---

[1]) Są to oddzielone od włókien, podczas międlenia, łodygi lnu lub konopi.

[2]) Piec ma przymurowaną z boku ściankę „szczytas“, w której są umieszczone luki na dym. Część przed paleniskiem naz. „peczka“ „popiaczys“, podpiecek (część, gdzie składa się drzewo).

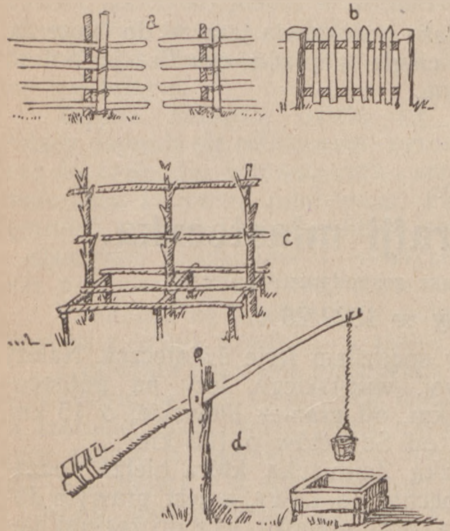
[3]) Podczas robienia której miesza się dla trwałości obornik.

rym wisi lampa „lempa“ upiększona pstremi papierkami. Ściany w tym rogu są zwykle zawieszone obrazami upstrzonemi też papierkami.

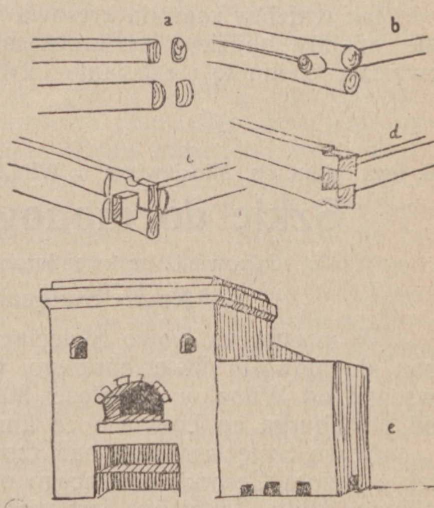
Druga część domu, podzielona też jest na połowy, z których jedna „pirkaitia“ — spiżarnia służy do przechowywania wiktuałów, stoją tam zwykle żarna „dirnas“. Druga połowa „kamara“ lub „szwiesnis kambaris“ służy w lecie do spania, w zimie za skład rupieci.

Okna „tungas“ są sześcioszybowe, zaś drzwi jednoskrzydłowe „duris“.

Stodoła „kłonas“ (rys. 3) jest zbudowana w ten sposób, że posiada niskie ściany, ale zato bardzo wysoki dach. Tok czyli klepisko „padas“ robi się w ten sam sposób co i podłoga w chałupie. Zasieki naz.



Rys. 6.



Rys. 7.

„zwienas“. Konstrukcja dachu przy tak szerokiem rozpięciu opiera się na specjalnych słupach „szutej“, drzwi „duras“ są zazwyczaj dwuskrzydłowe.

Śpichrz „świrnas“ (rys. 4) zbudowany z mocnych belek posiada kilka zasieków „arodai“. W lecie śpichrz służy jako sypialnia i jako budynek gościnny, ale Litwin woli przespać się na pachnącem sianku niż gdzieindziej.

Łaźnia „pirtis“ (rys. 5) służy przedewszystkiem do mycia się, a następnie do suszenia lnu, konopi. Łaźnie są zazwyczaj niedbale wykonane, z najgorszego materjału, częstokroć nie posiadają przedsionka „pringis“ [1]). Łaźnię taką ogrzewa się piecem bez komina „krasnis“, wodę zaś kamieniami. Powietrze w niej jest niemożliwe ze względu na czad, który tam wszechwładnie panuje. Wyróżniają się te łaźnie nadzwyczajnym brudem, gdyż trudno utrzymać w czystości ubikację, gdzie niema komina.

[1]) Niektóre łaźnie mają wprost pod dachem zagrodzoną deskami ubikację do rozbierania się.

Wozownia (rys. 4) „wazounia“ służy do przechowywania narzędzi rolniczych. Zrobiona jest najczęściej z desek, lub nawet przedstawia tylko dach na czterech słupach [1]).

Studnia „szulnis“ (rys. 6 d) posiada drewnianą cembrowinę i żóraw „swirtis“, na drągu którego jest zawieszone wiadro „wedras“. Za przedmioty należące do zagrody należy uważać płoty: zwykły „twara“ (rys. 6 a) i lepszy „sztankietas“ (rys. 6 b)[2]). Przepłot (rys. 6 c) „żeginios“ lub „żardas“ do suszenia grochu, wyki i motylkowych posiada bardzo prostą konstrukcję.

Obora „twartas“ (rys. 7) jest podzielona na 3 części, w jednej z nich mieszczą się konie, w drugiej rogacizna, a w trzeciej leży nawóz i mieszczą się kury, świnie i t. d.

Jak widzimy zagroda kresowa dużo pozostawia jeszcze do życzenia, ale miejmy nadzieję, że krocząca ciągle naprzód cywilizacja potrafi zwalczyć ciemnotę i zacofanie Litwina.

B. (ucz. gimn. im. Mickiewicza w Wilnie).

Szkic do monografji miasteczka.

Odpowiedź na kwestjonarjusz gospodarczo-społeczny.

Nowo Święcany w 1922/23 r.

W miasteczku Nowo Święciany spędziłam ferje świąteczne. Należy ono do powiatu święciańskiego woj. wileńskiego, leży na północo-wschód od Wilna w odległości 80 km, od granicy litewskiej o 15 km, od Dynaburga na Łotwie o 78 km, od Sowietów o 100 km.

Nowo Swięciany leżą nad rzeczką Zejmianką, która bierze początek z jeziora Cesarki, należącego obecnie do Litwy, a jest prawym dopływem Wilji. Zejmianka jest wąska, dość głęboka, lecz do żeglugi niezdatna, bo całkiem, jak wszystkie tu rzeki, nieuregulowana, służy tylko do spławu drewna z wielkich lasów okolicznych, należących bądź do nadleśnictwa święciańskiego, bądź do osób prywatnych. Lewy brzeg Zejmianki jest wysoki, prawy niski, zalewany podczas powodzi wiosennych i letnich, co utrudnia mieszkańcom zbiór siana. Latem zielone brzegi rzeczki są bardzo malownicze, a sosny odbijają się w jej czystych wodach.

Miasteczko w przeciwieństwie do sąsiednich miasteczek powiatowych, jak Brasław, Dzisna, Oszmiana, które kolei nie mają, ma dobre warunki komunikacyjne, gdyż leży na linji kolejowej b. Warszawsko-Petersburskiej, dzisiaj Wilno—Zemgale (komora celna łotewska), to też, stacja kolei jest bardzo ożywiona, przechodzą tu 3 pary pociągów osobowych na dobę, prócz tego towarowe z podkarpacką naftą i drzewem wileńskim na Łotwę. Oprócz tego linja wąskotorowa odchodzi od Nowo Święcian na południo-wschód w stronę największego w Polsce jeziora Narocz. Ostatnia stacja tej kolejki, mająca 3 pociągi dziennie, odległa

---

[1]) Niektórzy gospodarze wozy i t. d. stawiają w stodole.

[2]) Ogradzają nim tylko ogródki przed domem, podczas gdy pierwszy ma szersze zastosowanie.

o 68 km od N. Święcian, nosi nazwę Kobylinki, skąd już tylko 3 km do Naroczy, a stamtąd do jez. Świr, Miadzioł i in. Wąskotorówka, idąca a właściwie trzęsąca powoli, jest przedmiotem żartów, ale pożytek z niej wielki, łączy bowiem kolej warszawską z linją wschodnią, idącą do Sowietów—Podbrodzie, Królewszczyzna—Zahacie. Nowo Święciany są nader typowe co do składu ludności. 4 narodowości, na ziemi wileńskiej głównie zamieszkałe, są tam licznie reprezentowane, mieszkańców ok. 5000, w tej liczbie 3.500 Żydów, poza tem Polacy, Litwini i Białorusini, nieliczni, jak wszędzie, Rosjanie i Tatarzy, Karaimów tylko brak. Polacy i Litwini są katolikami wraz z przeważną częścią Białorusinów, nieznaczna garść Białorusinów jest wyznania prawosławnego. Kościół jest tylko jeden; w niedziele i święta przepełniony. Ludność jest, jak ogólnie na ziemi wileńskiej, b. pobożna, ksiądz miejscowy cieszy się miłością i szacunkiem parafjan. Młodzież chętnie bierze udział w chórze kościelnym.

Zajęcia ludności dzielą się jak gdyby podług narodowości. Polacy zajmują się rolnictwem, ogrodnictwem, rzemiosłem, handlem i należą do zawodów wyzwolonych i urzędów, Żydzi handlem i rzemiosłami, Białorusini i Litwini rolnictwem. Produkuje się żyto, pszenicę, grykę, jęczmień, owies i najpospolitsze warzywa. Handel jest dość ożywiony, z sąsiednich zaścianków i wioseczek zjeżdżają do N. Święcian po towar przywieziony z Wilna, a pochodzący głównie z Łodzi i Warszawy.

Rzemiosła są b. słabo rozwinięte, być może z powodu wielkiego dowozu z Wilna stosunkowo tanich i „bardzo ślicznych" przedmiotów.

Z powodu położenia miasteczka na wysokim brzegu rzeki, na gruncie piasczystym, wśród sosnowych lasów stan hygjeniczny jest niezły. Ulice są szerokie, dość czyste, domy nie skupione, lecz rozrzucone wśród licznych sadów. O współczesnych ulepszeniach hygjenicznych niema jednak ani mowy. W dawniejszych czasach zjeżdżano tu na letnisko i obecnie można trochę letników się spodziewać, na przybycie w celu zwiedzenia miasteczka nikt się nie pokusi, zabytków bowiem niema żadnych. Warunki gospodarcze są dziś w 1922 r., w rok niespełna po wojnie, w opłakanym stanie. Wojna zniszczyła okoliczne majątki i wsie, zubożyła gospodarzy, zabrała żywy inwentarz, poniszczyła zabudowania, większość mieszkańców podczas wojny opuściła kraj, uciekając do Rosji, a po powrocie nie ma jeszcze środków do odbudowania gospodarstw. Role leżą gęsto odłogiem, gdyż brak przedewszystkiem inwentarza [1]), uprawę prowadzi się prymitywnie, przeważa trzechpolówka, co na tych piasczystych i mało urodzajnych gruntach tem mniejsze daje plony. W okolicy N. Święcian brak wielkich majątków, przeważa własność średnia o 300 ha, drobna od 20—3 ha. Brak jest zakładów przemysłowych, a mogłyby tu być zakłady przemysłu rolnego, leśnego, tylko w miasteczku jeden młyn parowy.

Szkół natomiast jest kilka: 2 polskie powszechne męska i żeńska i jedna żydowska. Jest projekt [2]) otwarcia gimnazjum, gdyż wysyłanie dzieci do Wilna za drogo kosztuje. Jest szkoła zawodowa żeńska, szycia

---

[1]) Dziś po 4-ch niespełna latach stan zabydlenia jest zadawalniający, często jakościowo lepszy niż przed wojną.

[2]) Obecnie gimn. w St. Święcianach zaspakaja potrzeby ludności.

i haftu, a przy niej kursy wieczorne b. uczęszczane, gdzie wykłada się[1]) polski, literaturę polską, geografję i historję. Ludność dzieci i młodzież chętnie do szkół posyła i naogół z przychylnością odnosi się do polskości i państwowości polskiej, czego żywym dowodem było głosowanie w styczniu 1922 r. za przyłączeniem ziemi wileńskiej do Polski.

J. SZYMULEWICZÓWNA (ucz. VII kl.).

Wielkanoc.

(Odpowiedź na kwestjonarjusz).

1. Niedziela palmowa. Palmy wiją bądź dziewczęta, o ile są w rodzinie, bądź kto inny, wtedy bez różnicy płci i wieku. Niosą zaś do święcenia przeważnie starzy, jeżeli chodzi o palmy, jako takie, gdy zaś chodzi o wierzby — rózgi, to zawsze młodzież. Palmy mają zastosowanie w życiu gospodarskiem: na św. Jerzego, gdy po raz pierwszy wypędza się krowy na pole, bije się je palmami, aby były zdrowe i dawały dużo mleka.

Jako lekarstwo daje się palmy zaparzane do picia dzieciom od przelęknienia. Istnieje również zwyczaj biczowania się, ale używają do tego tylko wierzby-rózgi z dodaniem słów:

„Za tydzień — wielki tydzień“,
„Za sześć noc — wielka noc!“

2. Wielki tydzień. Woda święcona przechowuje się do następnego roku, jako lekarstwo służy kobietom i dzieciom od „uroku“. O ile woda dotrwa nowego roku, wlewa się ją do pieca.

Jedzenia obrzędowego w wielkim tygodniu niema. Z potraw wielkopostnych najbardziej używanych są: „saładucha“ (kwas chlebowy), mleko makowe i „konoplane“ z blinami. Z potraw wielkanocnych: „pierogi“, jaja, a z mięsiwa najczęściej kiełbasy.

Jaja malują zapomocą: łuski cebuli (barwa bronzowo-czerwona), łuski owsa (żółta), szyszki olchowe (ceglasta), siana (zielona). Łupinkami jaj ubierają jodełki (wypadek coraz rzadszy); starte zaś łupinki na miazgę służą jako lekarstwo dla krów (okurzają dymem). Zabawy zaś z jajami są znane: „taczanie“ po pochyłej desce i wypróbowanie ich mocy.

Noc wielkanocną starają się wszyscy spędzić w kościele.

3. Dnie wielkanocne. Pierwszego dnia świąt pozostają wszyscy w domu, albo jeżeli się gdzieś udają, to niedaleko i nie nadługo. Od południa zaczynają chodzić tak zwani „wałownicy“. Są to młodzi chłopcy, obchodzą wszystkie domy śpiewając z początku pieśni nabożne, następnie składają życzenia gospodyni, a jeśli są dziewczęta, śpiewają im piosenkę p. t.: „Daj nam wina zielona“.

Biorą wszystko, co im się daje. Mogą chodzić tylko do południa pierwszego dnia świąt. Do domów krewnych lub znajomych przychodzi „żaczek“, jest to chłopak do lat 15-stu. Ten zaś może obchodzić przez

---

[1]) Kuratorjum zamknęło kursy w 1923 r. ze względów oszczędnościowych.

cały dzień: drugi i trzeci świąt. Na wstępie jednym tchem wypowiada życzenia lub prośbę, jak n. p.:

„prosza dać koka (jaja)
nie dasi koka — wylazie tabie oka,
nie dasi dwóch — wylazie tabie duch,
dasi dwóch — budzi zuch!"

Od mniej więcej czterech lat istnieje „śmigus". Na groby katolicy nie chodzą wcale, zwyczaj ten jednak przechował się u chłopów prawosławnych, jak również noszenie jedzenia.

4. Niedziela przewodnia. Na niedzielę przewodnią starają się znowuż mieć te wszelkie pieczywo, jakie było na Wielkanoc, to jest na pierwszy dzień świąt. Zwyczaj ten coraz bardziej zanika, albowiem ludność jest bardzo uboga. Muszą być urządzone huśtawki, choćby kilka w całej wsi, jeśli nie w każdej zagrodzie. Rozpoczynają się „wieczarynki" i znowuż dziewczęta spiewają owe „bredniuszki" (świeckie piosenki).

Zabaw charakterystycznych nie mają, coraz częściej spotykają się „miastowe". Wszystko, co ma charakter bardziej „miastowy", chętnie przyjmują prawie bez żadnych zastrzeżeń. Wszystko, co „stare" chcą ukryć, wstydzą się tego i nie chcą dać jakichś informacji w tym kierunku.

Język białoruski jest miejscowym, ale często można słyszeć polski (nawet dosyć poprawny) i rosyjski.

Większość ludności jest katolicka, ale dużo jest prawosławnych. Zdarzają się nawet wypadki, że prawosławni uczęszczają do kościoła katolickiego — „bo tam ładniej i lepiej się podoba" — jak się wyrażają.

Nazwiska informatorów: *Anna Sadowska, Ewa Malus, Marja Kawecka, Władysław Karperowicz. Miasteczko Wiszniewo, powiat Wołożyński, woj. Wileńskie.*

Rozwój życia szkolnego.

w Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie.

Gimnazjum im. Ad. Mickiewicza w Wilnie powstało z kursów założonych w 1921-ym roku, które były wywołane potrzebą powojenną dla kształcenia młodzieży starszej. Kursa te nie posiadały własnego gmachu. Lekcje odbywały się wieczorem przy świetle elektrycznem.

Ogólnie biorąc, te warunki nie mogły wpłynąć dodatnio na rozwój życia szkolnego, to też w tej dobie powstaje jedyna organizacja „Bratniej Pomocy". Taki stan szkoły trwał krótko, do roku 1922, w którym powstaje gimnazjum państwowe. Z profesorami łączy nas przyjacielski stosunek, nie widzimy w nich surowych sędziów naszej wiedzy, lecz sprawiedliwych i dbających o nasz rozwój umysłowy opiekunów, co w znacznej mierze wpłynęło na rozwój życia szkolnego.

W tymże roku powstaje Koło Krajoznawcze, jedna z najstarszych organizacyj, która bodajże najbardziej przyczyniła się do zżycia się młodzieży i dała możność profesorom głębszego poznania i zbliżenia się do swych wychowanków.

Pod troskliwą opieką naszych wychowawców, jak pod ciepłemi promieniami słońca, poczęło intenzywnie tętnić życie szkolne. Organizacje powstawały jedna po drugiej. W 1923-im roku powstaje „Ognisko“, które jest źródłem rozrywek i wypoczynku dla uczni, po tygodniowej pracy. „Ognisko“ urządza rok-rocznie tradycyjną wigilję dla uczni wspólnie z profesorami i opieką rodzicielską, co niezmiernie przyczynia się do zaciśnięcia więzów pomiędzy profesorami — rodzicami, a uczniami, i zespala nas w jedną wielką rodzinę. Ta wigilja wnosi do murów szkolnych dużo ciepła rodzinnego i nadaje naszej szkole odrębny, swoisty, nam tylko właściwy charakter. W dalszym ciągu powstają: Koło Sportowe, Przysposobienia wojskowego, izba harcerska, koło Dramatyczne, które ma na celu urządzanie przedstawień, koncertów i także wspólne uczęszczanie do teatru. Członkowie 2 Kół Historycznych wygłaszają referaty, treści historycznej. Istnieją również Koła: Astronomiczne i Radjoamatorów, Matematyczne, Szachistów i in.

Gimnazjum nasze posiada bardzo piękny sztandar, projekt wykonał prof. Ruszczyc; posiada orkiestrę dętą i chór.

W tym roku na dopełnienie wszystkiego, po sześcioletniej tułaczce, Gimnazjum nasze otrzymało własny gmach, w którym śmiało i spokojnie może się rozwijać i kwitnąć życie szkolne.

A. Syrewiczówna
prezeska Koła.

TADEUSZ SEWERYN (Tomaszów Maz.).

Krajobraz w fotografji.

(Wystawa fotograficzna Tow. Krajoznawczego w Warszawie).

„Jedyną i prawdziwą formą własności
jest miłość nasza do tej ziemi“.
St. Żeromski.

Piszę dla tych, którzy nie mogli zobaczyć pięknej, jubileuszowej wystawy fotograficznej, urządzonej przez Tow. Krajozn. w Warszawie. Stąd pominę zastosowanie technicznych sztuczek fotograficznych, płyt barwoczułych, papierów bromosrebrnych i t. p.

Pięknu naszej przyrody złożyło hołd wielu krajoznawców-fotografów, na których pracach młodzież uczyć się winna, co, jak i z jakiego miejsca fotografować, aby obraz na płycie nie zatracił właściwego naturze uroku. Jak to czynić? Trzeba odczuwać piękno, trzeba uczyć się na obrazach artystów malarzy (pejzażystów), trzeba wpatrywać się we wzorowe odbitki mistrzów fotografji — bez tego żadne podręczniki i sztuczki techniczne nie dadzą pięknej fotografji.

Jak urządzono wystawę? W trzech salach rozwieszono na ścianach lub parawanach około 1000 przeróżnych zdjęć. Prace każdego autora były na wystawie zgrupowane i dzięki temu dawały wprawdzie przegląd poziomu technicznego i rodzaju zainteresowań każdego fotografa-krajoznawcy, ale zato taki układ fotografij nie pozwalał na wytworzenie sobie zwartego obrazu każdego typu krajobrazu. Organizatorowie warszawskiej wystawy wpletli między eksponaty liczne poetyckie urywki,

które oplatają martwe odbitki pewnym radosnym entuzjazmem dla przyrody i uczuciem sympatji. Jest to bardzo miła nowość.

Zapamiętajmy sobie niektórych mistrzów polskiej fotografji! Epikiem „zimnych Tater“ jest J. Oppenheim. Płyną przed oczyma rwące potoki, grzmią siklawy, szumią smerekowe lasy, jeżą się skalne złomy, wierchy i podniebne śniegi, grają w słońcu połyskliwe okiście, jak z bajki wyczarowane — cały majestat gór naszych, oglądany oczyma malarza. J. Oppenheim. Zapamiętajmy sobie to nazwisko artysty-fotografa. A towarzyszy mu garść „taterników“: T. i S. Zwolińscy, polujący na motywy halne.

„Idom se owiecki tom słowiańskom perciom,
„juhasa nie widać, ino dzwonki zbercom!“

A tę samą nutę utrwala na swych kliszach M. Dobija, który nietylko na lasy, hale i kędzierzawe owieczki nastawia objektyw, ale i na górskie biedactwa kwiatuszki. W tatrzańskich mgłach rozkochał się J. Sunderland, w ośnieżonych górach Dr. T. Cyprjan i Al. Szyndler, w Pieninach Dr. Meijer, w motywach zimowych St. Plater-Zyberk, którego fotografje tak pod względem technicznym, jak i malarskim stoją na bardzo wysokiej wyżynie. Do tej kategorji należą też niezrównane typy huculskie o monumentalnem zacięciu w formie M. Senkowskiego z Kosowa (Koła krajoznawcze powinny zaopatrzyć się w wydane przez niego pocztówki, przedstawiające huculskie typy).

Gdybyśmy zechcieli dać obraz pewnych typów krajobrazu, pierwsze miejsce po górach, przypadłoby morzu polskiemu. Do fotografów „marynistów“ zaliczamy Marcinkowskiego, który wystawił kilka malarsko ujętych motywów fal, ławic piaskowych, łodzi rybackich, sieci, rybaków i t. p. Jego kapitalnie skomponowane stadko owiec nad morzem należy do najlepszych rzeczy na wystawie. Do marynistów należy też B. Gardulski z umiejętnie uchwyconemi zachodami słońca nad Bałtykiem, falami morskiemi, graficznie traktowanemi szuwarami na jeziorach; St. Plater-Zyberk z barkami o akwafortowych sylwetach, Dr. T. Cyprjan, J. Hłasko, Poddębski, H. Szymborski. Nad kilkoma motywami pomorskiemi umieszczono zdanie St. Staszyca: „Utrata morza zgubę Rzeczypospolitej przyniesie“.

Doskonałe objekty i motywy architektoniczne przedstawia znakomity artysta-fotograf St. Szalay (Warszawa), W. Marczewski (Lublin), Al. Szyndler, Bułhak, Poddębski, Szymborski, Kulwieć, K. J. Jaworski i St. Radomski, którego obfita serja cerkiewek huculskich ma wartość dla historji ludowego budownictwa.

Przesuwają się przed oczyma czarno-białe obrazy... „Bogata, dostojna karmicielka nasza, macierz najukochańsza“ (Al. Janowski). Płynie majestatyczny Niemen i znojna Narew, tratwami ładowna (fot. Ad. Chętnik). Pola, potoki, lasy. „Nigdy ja was nie zapomnę pola moje przeskaliste, lasy moje przeogromne, wody moje bystre, czyste“. (M. Konopnicka). Szereg obrazów z wołyńskiego Polesia (fot. M. Wisznicki) „Tajemny jakiś urok w mych oczach owiewa żółte Polesia piaski i ponure drzewa“ (Syrokomla).

Zatrzymujemy się przed różnemi rodzajami krajobrazów Prausa, Kotańca, Andersa... „Masz się w czem kochać Korono Polska“ (P. Skarga). Tu i ówdzie z za drzew wystrzelają w górę ruiny. „Piętrzą się skalne

ściany, a na skałach litych sterczą zamków zwaliska“ (K. Ujejski). O gęstwach Puszczy Białowiejskiej opowiadają nam fotografje H. Szymborskiego. „Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy, bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy, czyli was znajdę jeszcze?“ (A. Mickiewicz). „Dałeś, Panie, nam kraj bujny“ (B. Zaleski). „Kocham cię ziemio! bardziej nieba“ (K. Laskowski). Raz po raz wracam do tych samych obrazów „i zapach płynął z tych dolin kwiecistych do mego serca słodką płynął rzeką“ (J. Kasprowicz). Na fotografjach Państw. Komisji Ochrony Przyrody oglądam rezerwaty w Puszczy Kampinoskiej, nad Świtezią, motywy Nar. Parku w Puszczy Białowieskiej, piękne zbiorowiska roślin. Wszystkiego wbród. Ale wzrok pada na kształtnie pisane słowa: „Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie i nasze i ludzie tak drodzy i mili“ (T. Lenartowicz). A jednak człowieka tylko na okrasę pokazali nam Al. Janowski (typy łowickie), Senkowski (huculskie), Marcinkowski (rybackie), J. Mioduszewski, a wreszcie Plater-Zyberk, którego babuleńka przy kominku jest najlepszą fotografją na wystawie. Przeglądamy albumy różnych oddziałów Tow. Krajozn. wydawnictwa krajozn., bibljoteczkę wycieczkową, wykresy dłuższych wycieczek i przechodzimy do salki, poświęconej krajozn. kołom młodzieży. Wśród wielu fotografji wybija się „Zachód słońca nad jeziorem“ M. Mąchockiego, ucznia gimnazjum w Nowym Targu. Rzecz ta może i pod względem techniki i wyboru malarskiego motywu konkurować z najlepszemi eksponatami na wystawie. Brawo Mąchocki!

Akad. Koło Krajozn. w Warszawie ilustruje wszystkie niemal dzielnice Polski w fotografjach H. Szymborskiego, zamiłowanego i niestrudzonego turysty. Akad, Koło Krajozn. w Krośnie posiada dzielnego fotografa w osobie St. Radomskiego. Z innych prac młodzieży rzucają się w oczy drewniane modele ludowych kapliczek, wykonane przez dzieci szkoły powsz. w Piaskach Luterskich oraz zbiory krajoznawcze młodzieży liceum Krzemienieckiego: szczątki ceramiki i narzędzi przedhistorycznych, przekrój geologiczny Krzemieńca przedstawiono w ugrupowaniu za szkłem warstw od najstarszych do najmłodszych, skamienieliny, a wreszcie plastycznie przedstawiona na ścianie historja „Widnokręgu“, krajoznawczego pisma młodzieży krzemienieckiej, pracującej bardzo dzielnie pod fachowem kierownictwem swego opiekuna.

Skromne zbiory krajozn. kół młodzieży pokrzepiają każdego widza. Widać, że nie we wszystkich szkołach zadowala się gnuśnością i apatją lub „kuciem“. Są młodzi, których dewizą:

„Przejrzyj, jak księgę ulubioną
Z krańca na kraniec ziemię własną,
A wrócisz z duszą pokrzepioną,
Z sercem wznioślejszem, z myślą jasną“.

Or-Ot.

Do pracy więc młodzi przyjaciele! Do was to bowiem przyroda nasza najpiękniejszą przemawia mową.

„O te skarby, te obrazy i natury i swobody
chwytaj, pókiś jeszcze młody,
póki w sercu jeszcze rano“.

W. Pol.

Br. CZAJKA.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Jan Maciejek

Członek Koła Krajoznawczego Uczniów Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim.

W dniu 19 grudnia 1926 roku zgasł przedwcześnie drogi nam kolega i współpracownik naszego Koła Krajoznawczego ś. p. Jan Maciejek. Przed kilku miesiącami czytaliśmy jeszcze wszyscy jego artykuły, zamieszczone w „Orlim Locie“, a dziś tuli go już chłodna ziemia. Pracował niemal do ostatniej chwili.

A praca to była ciężka. Pomimo wycieńczających siły nauk w szkole, zmuszony był oddawać się pracy na twardy, a nieraz i łzami zroszony, czarny kawałek chleba dla siebie i swej chorej matki, wdowy.

Była to uparta w zamierzeniach dusza. Długi czas nie zwierzał się nikomu ze swych prac pozaszkolnych, piął się nieustannie wzwyż, zapatrzony w swój cel do tego stopnia, iż będąc chorym, ze szpitala przychodzi złożyć egzamin maturalny.

Otrzymał stopień dojrzałości. To sprawiło mu chwilową ulgę i pociechę, lecz nienadługo. Wspólnemi siłami wysłaliśmy go do Zakopanego. Próżne jednakże zabiegi — wszystko spóźnione. Jemu śnił się już spokój nieprzerwany...

Chory zobaczył jak na dłoni, minione życie swoje. Pożegnał znajomych, oznaczył czas swego zgonu i w chwilę potem udał się w podróż daleką, bezpowrotną...

W wiejskim kościółku w Lubochni, pow. rawskiego stoi na czarnym katafalku biała trumna. Świece się jarzą wokoło, chór śpiewa, garstka ludzi szepce pacierze, a w prochu na posadzce tarza się zbolała matka... Oto jej syn ukochany odszedł od niej, nie pocieszy biednej wyrobnicy...

Nad białym całunem śniegu żółci się zdala piaskowa mogiła, a nad nią wyschłe konary drzew powtarzają pieśń bólu pełną: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu!“

Temat pracy

dla wszystkich Kół krajoznawczych na rok 1927.

Na propozycję prof. A. Fischera ze Lwowa zwracamy się do wszystkich Kół, aby w tym roku zajęły się przedewszystkiem zebraniem opisów, rysunków i modeli **zamków drewnianych przy drzwiach.** Jest to temat dotąd u nas nie opracowany, a materjał łatwo da się zebrać. Trzeba jednak, aby wszyscy ci, do których rąk dojdzie „Orli Lot“ poczuwali się do obowiązku współpracy. Będzie to pierwsza próba zorganizowanej pracy Kół.

Za najlepsze prace zostaną wyznaczone nagrody.



Członkowie Sekcji Krajoznawczej Samorządu uczniów Seminarjum naucz. w Tomaszowie Mazowieckim z prof. T. Sewerynem pośrodku.

Wynik konkursu.

Za poważną pracę krajoznawczą i za zebranie cennych materjałów krajoznawczych

nagrodę I.

w kwocie 150 zł., ofiarowaną przez Radę główną P. T. Kr., otrzymało Koło Uczniów Seminarjum Naucz. **w Tomaszowie Mazowieckim** pracujące pod kierownictwem prof. T. Seweryna,

nagrodę II.

w kwocie 100 zł., ofiarowaną przez Oddział Krakowski P. T. Kr., otrzymało Koło Uczniów Gimnazjum **w Bochni**, którego opiekunem jest prof. P. Galas.

Konkurs na rok 1927.

W b. r. również zostaną rozdane nagrody pieniężne i książkowe za najgorliwszą pracę, za zbieranie materjałów krajoznawczych, za opis wycieczki odbytej pieszo lub łódką.

Nagrody wyznaczyły: Rada Główna P. T. Kr., Oddziały P. T Kr.: Krakowski, Lubelski, Łódzki i Poznański. Państwowa Komisja Ochrony Przyrody.

Warunki podamy w następnym numerze.



Członkowie Bocheńskiego Koła Krajoznawczego wraz z prof. P. Galasem.

„ORLI LOT“

w roku 1927 wychodzić będzie w zwiększonej objętości do 20 stron druku (niektóre zeszyty będą miały 16 stron a niektóre 24 stron, tak że cały rocznik zamiast 160 stron będzie miał 200 stron objętości) przyczem prenumerata pozostaje w tej samej wysokości.

Sprawy organizacyjne.

Związek Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Przystępujemy w tym roku do zorganizowania wszystkich Kół krajowych w Związek Kół, który ma na celu: ułatwianie wzajemne członkom Kół wycieczkowania przez staranie się o ulgi w schroniskach, na kolejach, w muzeach — współdziałanie wzajemne Kół w pracach krajoznawczych przez ogłaszanie ich drukiem i wyznaczanie nagród — urządzanie wystaw krajoznawczych — organizowanie wspólnych wycieczek po Polsce.

Każde Koło Krajoznawcze (geograficzne, przyrodnicze, historyczne i t. p.), które chce przystąpić do Związku niech przyśle deklarację przystąpienia i wpłaci na koszta administracyjne 5 zł za rok 1927 na ręce prof. Leopolda Węgrzynowicza Kraków, l. Krowoderska 74, II. p.

Na Zielone Święta odbędzie się w Krakowie Zjazd Delegatów Kół celem wyboru Rady Związkowej i uchwalenia regulaminu.

Równocześnie zostanie urządzona wystawa prac młodzieży.

O pracy w Kołach Krajoznawczych Młodzieży.

Dyskusja.

Na wezwania umieszczone na str. 66 i 82 „Orlego Lotu“ w ub. r. pierwsze odpowiedziało Koło krzemienieckie, a po niem Koło wileńskie. Wdzięczni jesteśmy obu Kołom za wypowiedzenie się, a Kołu krzemienieckiemu szczególnie za przysłanie projektu odznaki organizacyjnej i flagi obozowej. Przypuszczamy, że dyskusja raz rozpoczęta rozwinie się a organizacja kół krajoznawczych zyska na sile i powadze. Prosimy wszystkie Koła o wzięcie udziału w dyskusji, o wskazanie ujemnych stron dotychczasowej działalności Kół, prosimy o opracowanie szczegółów organizacji Kół, wycieczek, pomocy wzajemnej w pracy krajoznawczej.

I. Odpowiedź Koła w Krzemieńcu.

Jesteśmy za jednolitą organizacją wszystkich „Kół“ jak również za wprowadzeniem wspólnych odznak, których projekt choć w spóźnionym czasie równocześnie nadsyłamy.

Również jesteśmy za organizowaniem wspólnej pracy Kół w pewnych ściśle wytkniętych kierunkach, coby jednak nie hamowało inicjatywy, jaką niektóre „Koła“ mogą podjąć, w zakresie regulaminem nieprzewidzianym, dostosowanym do miejscowych warunków. Co do punktu III-go, dotyczącego organizacji wycieczek, uważamy, że żadne „Koło krajoznawcze“ od obowiązku przyjmowania wycieczek z innych „Kół“ się nie uchyli i my również zgadzamy się na jak najdalej idącą pomoc.

Równie możemy to samo przyrzec w odniesieniu do punktu IV-go (wymiana i organiz. zbiorów krajowych). Tylko w odniesieniu do punktu V-go mamy pewne zastrzeżenie. „Koło“ nasze liczy przeszło 200 członków, a popularność swą zawdzięcza między innemi śmiesznie niskiej wkładce (15 gr miesięcznie); mimo to wydajemy własny organ i nie nakładamy na członków obowiązku jego prenumerowania.

Przychodzi nam coprawda z wielką trudnością uzyskać pewne kwoty do wydawania „Naszego Widnokręgu“, ale uważamy, że większy zysk będzie miało „Kółko“ i idea krajoznawcza, jeżeli będzie liczyć wielu członków płacących małe wkładki, niż nielicznych płacących duże; dlatego jesteśmy przeciwni obowiązkowi prenumeraty „Orlego Lotu“ przez każdego członka.

II. Odpowiedź Koła w Wilnie.

Koło uważa, że proponowany promień 50 km (O. L. 1926 str. 66) jest zbyt wielki, proponuje 10 km, które można w ciągu dnia ujść i zbadać.

Jednolitą organizację i regulamin uważa Koło za bardzo pożądane.

Jako tematy pracy proponuje opracowywanie zwyczajów świątecznych a w czasie wakacyj zagrody, pieśni, ubiór.

Co do wzajemnego współdziałania Kół, to należy wzajemnie pomagać w organizowaniu i przyjmowaniu wycieczek i dążyć do wymiany myśli przez „Orli Lot“.

Natomiast zbiory krajoznawcze Kół, poza szkołami mającemi internaty, bardzo ubogie być mogą, fotografje są za kosztowne a przeźrocza

tylko w centrali warszawskiej i w centrach okręgów P. T. Kr. powinny być gromadzone i stamtąd wypożyczane. Młodzieży za trudno pod każdym względem zająć się ich wytwarzaniem i gromadzeniem.

Co do propagandy: *a)* w każdym ośrodku, w gazecie miejscowej postarać się o rubrykę krajoznawczą, i tam referować Ziemię, Orli Lot, umieszczać wzmianki o wycieczkach i innych pracach Kół, *b)* jednać abonentów dla Ziemi i Orlego Lotu, *c)* wedle możności umieszczać prace krajoznawcze w miejscowych czasopismach.

Zarząd Sekcji K. K. M.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Wincentego Pola w Cieszynie. Praca na polu krajoznawstwa na Śląsku Cieszyńskim leżała odłogiem; to też kilku uczniów z naszego gimnazjum zawiązało z własnej inicjatywy między sobą „Kółko Krajoznawcze". Kółko to stopniowo się rozwijało, tak, iż z końcem pierwszego roku (szkolnego) swojego istnienia miało 70 członków. Na Walnem Zebraniu jako patrona Kółka wybrano Wincentego Pola, a jako kuratora wybrano prof. dr. Udzielę. W skład zarządu weszli: Zajączek, Pyszko, Cienczała, Bocek, Tranek i Marchwica. Zebrań odbyto 10, w czem kilka z obrazami świetlnemi. Ważniejsze z nich były: „Ziemia rodzinna", „Historja Śląska", „Zwyczaje ludu śląskiego w czasie Bożego Narodzenia", „Sandomierskie", „Historja miasta Cieszyna" i „Góry śląskie". Oprócz tego odbyto kilka wycieczek i na tem zakończono pierwszy rok działalności.

W roku szkolnym 1926/27 prace zaczęto od zwykłego zebrania, na którem wygłoszono wykład na temat: „Pomorze i Gdańsk". Na następnem Walnem Zebraniu wybrano zarząd, w skład którego weszli: Zajączek, Pyszko, Cienczała, Duława, Tranek, Jaworski, Bocek, Brożek i Motyka, w czem wliczono przewodników 5 sekcyj, na jakie Kółko zostało podzielone. Ze względu na to, że Kółko zaczęło dość późno funkcjonować, odbyto tylko 4 zebrania oraz 2 wycieczki, nadto zwiedzano miasto i muzea. Pozatem postanowiono przystąpić do P. T. K.

Koło Krajoznawcze w Kutnie. Działalność Koła naszego przedstawia się zupełnie dobrze. Wśród młodzieży (zwłaszcza niższych klas) widać duże zainteresowanie. Liczba członków dochodzi do 50. Staraniem Koła urządzono dwa odczyty: „Z biegiem Wisły" (22. XII.) i „Nad Bałtykiem" (5. XII.), wygłoszone przez p. prof. Burkę. Obydwa odczyty były ilustrowane przeźroczami. Prócz tego na najbliższą niedzielę po ferjach świątecznych wyznaczono odczyt „O Tatrach".

Na ostatniem zebraniu Koła (17. XII.) uchwalono, aby na każde zebranie jeden z członków przygotowywał referat. Stan kasowy waha się od 90 do 100 złotych. Na wiosnę projektowane są liczne wycieczki, między innemi do Warszawy. *Jan Stefanowicz.*

Sprostowanie. W grudniowym numerze „Orlego Lotu" zamiast Ks. dyr. Wł. Wolanin wydrukowano p. K. Wolanin.

Sprawozdania Kół Krajoznawczych nie umieszczone z powodu braku miejsca w tym numerze, zostaną wydrukowane w numerze 2-gim.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Nakładem i drukiem „Orbisu“ w Krakowie.